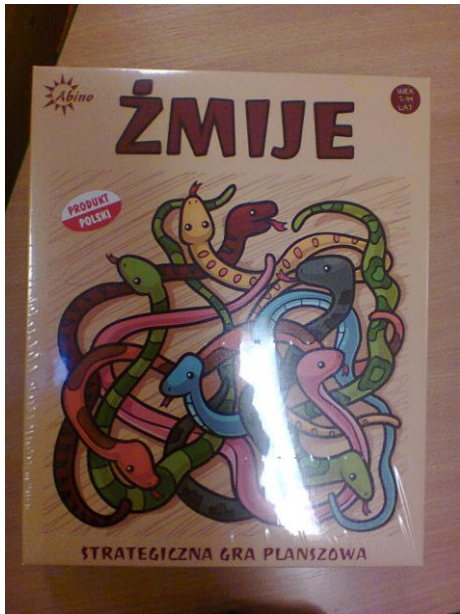


Z życia zamku krzyżackiego – sezon 5

Styczeń:



Kumotr Cichy i stary Józwa długo stali i patrzyli na pudełko.

- Żmije... - przeczytał Józwa
- Gra edukacyjna dla małych dziewczynek – dodał Kumotr.

Luty:

-YYYY- zapikała na górze bramka od mierzenia temperatury.

- Nie boi się Kumotr, że to może być włamywacz, a zamek stoi pusty? - zapytała siostra zakonna, kiedy to razem z Kumotrem Cichym przemierzali piwniczne korytarze zamku w kierunku loszku z żywnością.

Kumotr spojrział się na nią pełnym współczucia wzrokiem.

- A czy siostra myśli, że włamywacz będzie na tyle uczciwy, że przed wejściem zmierzy sobie temperaturę?

Kumotr Cichy wraz z Magiem od internetów siedzieli w jego komnacie. Siedzieli i knuli. Tzn. Kumotr knuł, a Mag walczył z niepokornymi trollami w magicznych pudełkach. W pewnym momencie do komnaty weszła czarodziejka od internetów. Zaczęła się rozmowa. Właściwie wymiana zaklęć. Kumotr wsłuchiwał się w zaklęcia. Neptkiem w dziedzinie czarów nie był, jednak tu czuł się jak wioskowa szeptucha, która mieszka w domku za lasem na lewo od duktu na Pipidówek

- Tu już jest Pic@#\$%, a tu WORD%^&*, ale tu się instaluje)(*&^%# - mówił Mag. Zapadła cisza.

- Czy on przypadkiem, Cię nie obraża? - zapytał czarodziejki Kumotr.

- Spokojnie, to takie informatyczne pieszczoty - odparła.

Kwiecień:

Jak plugastwo rozpanoszyło się po świecie, Kumotr Cichy, w swoim loszku, zdjął z półki, wielką zmurszałą księgę i zagłębił się w lekturze. Jego pradziadowie, a miał ich wielu, skrzętnie zapisywali w niej, wszystko co było warte zapisania. Można tam było odnaleźć też informacje, że i drzewiej plugastwo szerzyło się po świecie. Dżuma, cholera itp. Ci co zamiast wody pili browar, przeżyli.

- Hy, to działa - mruknął do siebie. Pociągnął z kufła łyk pszenicznego i spojrzał na wykonany właśnie test. Trzeci test, bo poprzednie dwa wykazały, że jest w ciąży...



Od rana mieszkańcy zamku mogli zaobserwować Kumotra Cichego, jak mamrocząc pod nosem tylko sobie znane słowa targał na plecach jakieś graty. Potem z czeluści lochu dobiegały jakieś jęki, zaklęcia, stukania i szurania.

- Znamienicy przodkowie Kumotrowie, dzisiaj spełniło się wasze odwieczne marzenie - powiedział Kumotr patrząc na swoje dzieło - koniec z celebrowaniem kaca na wilgotnym sienniku w koncie loszku, od teraz nasze hemoroidy będą miały mięciutko...



Maj:

Kumotr Cichy wraz ze Starym Józwą siedzieli na przyzbie zamkowej karczmy. W ciszy obserwowali chaos, jaki wytworzył się na zamkowym dziedzińcu. Król na Wawelu, pomimo plugastwa, jakie panoszyło się po Królestwie, wydał edykt, że dzieci wracają do nauki na zamkach i klasztorach. Wielcy Mistrzowie na każdym z zamków próbowali rozdzielić poszczególne dzieci o różnych końcach zamku.

- O co tam chodzi? – zapytał się Józwa.

- Widzisz – odparł Kumotr – plan jest taki. Dzieci z III klas idą do północnej wieży na samą górę, tam gdzie w zeszłym tygodniu były klasy II. Klasy II idą do wschodnich komnat, a klasy I są rozrzucone po reszcie zamku, ale... - Tu Kumotr zrobił przerwę dla podkreślenia dramaturgii wypowiedzi – cały misterny plan izolowania dzieci, poszedł właśnie w pizdu, bo dzieci klas II mają rzeczy w północnej wieży, tam gdzie teraz są klasy III. Klasy III mają rzeczy w lochu, a klasy I mają rzeczy w obecnych komnatach klasach II na parterze. Tak więc wszystkie dzieci radośnie mieszają się na tych wąskich krętych schodach w północnej części zamku. I tak jest w zamkach w całym Królestwie.

- Czyli za dwa tygodnie znowu kwarantanna – mruknął Stary Józwa.

- A no... - odparł Kumotr. Po czym obaj starcy stuknęli się musztardówkami, wypełnionymi płynem do dezynfekcji, po czym wychylili po całości.

Zupełnym przypadkiem Kumotr Cichy odkrył, że w beczólkach, gdzie płyn stał dłuższy czas, gliceryna się wytrącała i opadała na dno. Z wierzchu wężykiem można było ostrożnie zebrać czysty spiryt. Smaczył, ale pod świeży parzony boczek i cebulę wchodził dosyć gładko.

Wyszedł edykt, że szatnie dla brzdąców mają być zamknięte. Tylko pierwszego dnia maluchy miały z sobą zabrać z nich swoje węzłki i słomiane łapcie do lekcji fikołków.

- Szukamy Kumotra - rozległo się pytanie w zamkowej Karczmie.

- O tam siedzi - kucharka pokazała ciemny kąt, w którym Kumotr Cichy w spokoju spożywał posiłek.

- Kumotrze, czy Kumotr może nam otworzyć loszek? - zapytały rezolutnie dwie małe dziewczynki - musimy zabrać rzeczy na fikołki...

- A wiecie, że zakaz jest? - pytanie zadał bardziej do siebie niż do dziewczynek, wiedział bowiem, że dzieci wszelkich zakazów i poleceń słuchały jak świnie grzmotu.

- Chodźcie - to mówiąc ruszył w stronę loszku klas III.

- Proszę - powiedział po chwili otwierając drzwi.

Kiedy odchodził usłyszał ze środka:

- Dobra spóźniamy się na fikołki 10 minut i mówimy, że nie mogliśmy znaleźć Kumotra.

- Spryciule... - mruknął pod nosem Kumotr.

- Proszę pani, a czym różnią się kotlety mielone od pożarskich? - zapytały się chórem brzdące siedzące w ławach w zamkowej karczmie.

Z chwilowego zakłopotania, wybawił siostrę zakonną, Kumotr Cichy, który akurat obok szlifował mopem klepisko.

- Kotlety mielone od pożarskich różnią się tym, że te drugi już ktoś raz pożarł – w ciszy jaka zapadła w karczmie dało się słyszeć lot muchy pod powałą. - Pożarskie dostają tylko niegrzeczne dzieci - brnął dalej z tematu Kumotr.

Tego dnia dzieci jak nigdy zjadły po trzy miseczki polewki z kaszy.

Kumotr Cichy tymczasowo dorabiał w zamkowej karczmie. Zastępował jedną kuchnię, która w czasie prac polowych ujebała sobie palec w sieczkarni i żeby nie krwawić w ziemniaki, została wydalona z zamku. Dzień jak co dzień, Kumotr wydawał posiłki zamkowej dziatwie.

- Dużo? - zapytał Kumotr brzdąca stojącego po drugiej stronie kontuaru.

- Tak - ten odparł i zaraz sprawnie dostał porcję paciajki z ryżu z okrasą ze skwarek z dodatkiem kapusty.

- Ja poproszę tak samo jak kolega - szybko odparł następy stojący w kolejce chłopiec - tylko, poproszę połowę ryżu, trochę skwarek i bez kapusty...

Czerwiec:

Kumotr Cichy dorabiał przy śniadaniach w zamkowej karczmie. Brzdące siedziały w dwóch ławach. Chłopcy osobno dziewczynki osobno, zgodnie z surowymi zasadami panującymi w zamkowym klasztorze. Śniadanie było świąteczne, tzn. chałka z masłem i miodem. Co prawda Kumotr nie pamiętał jakie dziś przypadało święto, szybko doszedł do wniosku, że może chodzi po prostu o pierwszą środę tygodnia.

- Przepraszam - głos jednego z chłopców wyrwał Kumotra z zadumy - Czy mógłbym jeszcze chałki?

- Zaraz - odparł Kumotr - zobaczę czy jest jeszcze u dziewczynek.

To mówiąc Kumotr obrócił się w stronę ławy zajmowanej przez dziewczynki. Tam w pojemniczku leżała ostatnia kromka.

- Ciężka sprawa - odparł chłopcu Kumotr - jest jedna kromka, trzeba negocjować z ośmioma dziewczynkami jednocześnie.

- Dziewczyny czy mogę ta kromkę oddać chłopcom? - Kumotr kontynuował głośno myśl.

- Nie - usłyszał stanowczy głos. Spojrzał w dół, a tam siedziała taka mikro dziewczynka. Już chciał się zapytać czy na pewno ona zje trzecią dokładkę chałki, ale spotkał się z surowym, przenikliwym wzrokiem, który mówił jasno jedno:

"Chłopakom? Nigdy. Zeżrę, porzygam się, ale nie oddam".

Lipiec:

- Kurwa... ale upał... - westchnął Kumotr Cichy i klapnął na ławę w karczmie. Od rana zwalczał w zamkowym ogródku ślimoki i inne plugastwo, przekopywał grządki i przesadzał róże.

- No, bez zimnego browara nie podchodź do tematu - to mówiąc Stary Józwa przysunął Kumotrowi zroszony wodą, kufel chłodnego pszenicznego.

- Kumotrze, Kumotrze - zawołał na zamkowym krużganku jeden z brzdący. - Dziurę mam - to mówiąc z uśmiechem pochwalił się dziurą po zębie mlecznym.

- Gratuluję - odparł Kumotr Cichy, to mówiąc też się uśmiechnął. Jego szczery słowiański uśmiech obnażył jedyną jedynkę. Pożółkły lekko szerniały, ale zawsze ząb.

- O znowu pada deszcz - powiedział, patrząc przez okno, Kumotr Cichy.

- A no pada - westchnął stary Józwa.

- Jak pada? - zapytała się młoda Romaniukowa, co miotłą ogarniał klepisko w karczmie.

- Normalnie jak zawsze - odparł Kumotr - z góry na dół.

Zapadał wieczór, słońce chyliło się ku zachodowi, miesięczek powoli przejmował panowanie nad niebem. Z zachodu wiał lekki chłodny wiaterek, Co przynosiło ulgę po upalnym dniu.

Kumotr Cichy spojrzął z nad grilla na pobliską drogę, gdzie gęstniał tłum. Widły, siekiery i pochodnie nie wróżyły nic dobrego. Kumotr pociągnął łyk pszenicznego i przerzucił karkówkę na ruszcie na drugą stronę. Nie obawiał się ataku. Całe podwórkó pokryte było różnymi pułapkami i wilczymi dołami, skutecznie odstraszało to nieproszonych gości. Wiedzę gdzie, i co było miał tylko Stary Jóźwa, ale on akurat siedział na werandzie obok.

- Heretyk, spalić chuja – krzyknął ktoś z tłumu. W stronę domu poleciał kamień.

- O Kurwa, kurwa – w jednej sekundzie zawył ten sam głos. Szybka klątwa Kumotra, spowodowała zwichnięcie stawu łokciowego u rzucającego. Kamień oczywiście nie doleciał nawet do połowy podwórza.

- W sumie to przegiąłeś z tym wykładem, o uczuciach roślin – odezwał się Jóźwa po chwili. Chodziło mu o wczorajszy wykład, kiedy to Kumotr stanął na ławie w karczmie i opowiedział, że rośliny też potrafią czuć różne bodźce. – I do tego jak nigdy gadałeś na trzeźwo. O dupach byś poopowiadał, albo o wojnie... Uczucia roślin, co cię podkusiło, aby nieść kaganek oświaty? Ludzie nie są na to gotowi, - kontynuował - ledwie wczoraj zaakceptowali fakt, że Ziemia nie jest płaska i przestali palić na stosach co ładniejsze kobiety, wierząc, że to odmieni ich los – pociągnął łyk piwa i dodał po chwili – z miesiąc tu posiedzimy.

- Przeżyjemy – to mówiąc Kumotr jednym cięciem noża przekroił na desce pomidora, tym samym odebrał mu życie i kruche marzenia o własnej grządce i tyczce.

Zapadał wieczór, słońce chyliło się ku zachodowi, miesięczek powoli przejmował panowanie nad niebem. Z zachodu wiał lekki chłodny wiaterek, Co przynosiło ulgę po upalnym dniu.

Karkówka powoli dochodziła na grillu. Obaj starcy otworzyli po kolejnym pszenicznym. W ciszy obserwowali gęstniejący tłum po drugiej stronie drogi.

Kumotr Cichy zaszył się w zamkowym wychodku. Świeżo wyremontowanym wychodku.

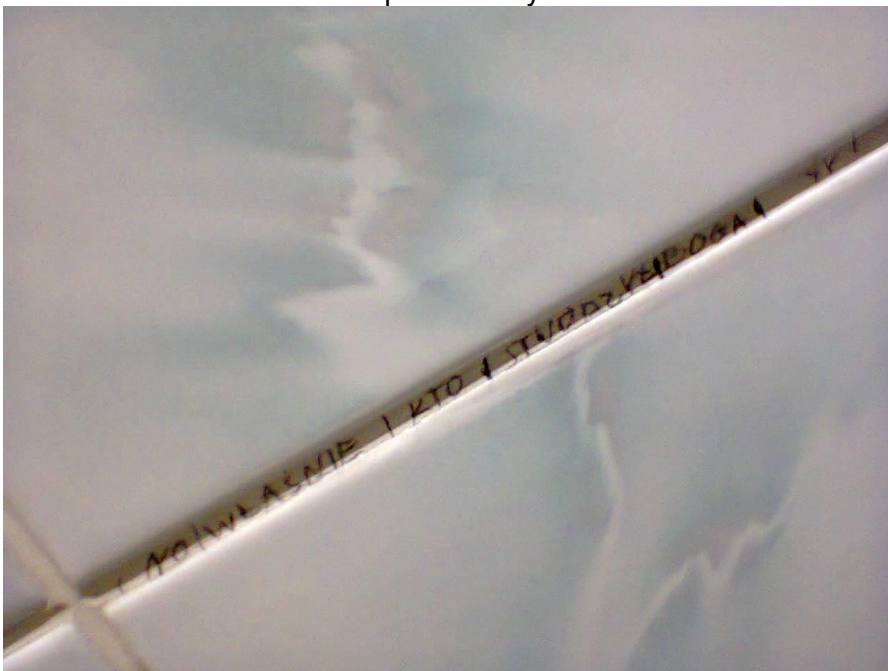
- Bajka - pomyślał.

Nowiutkie gładkie deski, gdzie nie wbija Ci się w zadek drzazga, pachnąco, mięciutki papier. Nawet pocałunek Posejdona był jakiś miłszy, taki świeży, czysty wręcz dziewiczy.

- Królewski standard - szepnął i wyluzował zwieracz.

Już miał zagłębić się na chwilę w "pudełku nicości", kiedy to jego uwagę przykuł napis wyryty na ścianie:

- Hmm... no właśnie kto? - odparł w zamyśleniu.



Wrzesień:

Było ciepłe słoneczne, wrześniowe przedpołudnie. Kumotr Cichy leżał w trawie na błoniach zamku. Grzał się w promieniach słońca. W końcu jesień nadchodziła, a potem zima i słońca jakby mniej będzie. Zresztą, jak co roku.

Nieopodal pod drzewem jedna z sióstr zakonnych prowadziła lekcję religii. Malcy siedzieli w gromadce i wsłuchiwali się w słowa siostry. Chcąc nie chcąc i Kumotr się w słuchał co mówiła.

-Jezus słuchał się mamy. My też powinniśmy. Ja jak byłem mała to też się zawsze słuchałam i byłem grzeczna - kontynuowała siostra.

W tym momencie zerwał się delikatny wiatr, tylko wprawne ucho mogło wychwycić z szumu liści "Ściemnia. Ściemnia."

- Faktycznie ściemnia - mruknął Kumotr. Przypomniawszy sobie, jak przed laty nieduża rezolutna dziewczynka, jako herszt lokalnej bandy dzieciaków, z wiecznie zdartymi kolanami i łokciami, chodziła w dzierzawę do sadu Starego Józwy, na śliwki, czereśnie czy papierówki.

- Ech rogata dusza - mruknął do siebie.

Było ciepłe słoneczne, wrześniowe przedpołudnie. Kumotr Cichy leżał w trawie na błoniach zamku. Grzał się w promieniach słońca.

Kumotr Cichy naprawiał ławkę uczniowską w jednej z komnat. Przy ławce siedziała Ona - dziewczynka z wyższych sfer. Obok niej siedział On - syn ubogich, pastuszków, których zresztą Kumotr znał, gdyż byli sąsiadami.

Dzieci pisały jakąś historyjkę. Tzn. Ona pisała, On zezował w jej zeszyt.

- Nie ściągaj, bo to ekstra historyjka - ofuknęła Go dziewczynka i zasłoniła papirus łokciem.

- Ej, nie bądź taka - zripostował Kumotr - przeczyta zmieni, ze dwa zdania i trójkę dostanie. Chcesz, żeby zamiast niego siedział z Tobą ktoś inny?

- No nie - zarumieniła się Ona i odstłoniła papirus.

Na południowy Anioł Stróż Kumotr Cichy jak zwykle siedział w Zamkowej Karczmie i nieśpiesznie spożywał kaszę z pieczenią z dzika. Bardziej powinny to być skwarki z dzika, ale kto by tam dbał o szczegóły, w końcu "Danie dnia" to "Danie dnia". W karczmie było dość tłoczno i gwarno. Właściwie każda ława była zajęta. Przy sąsiedniej ławie siedziały dwa młode podlotki wyższego stanu i dłubiąc widelcami w kaszy oddawały się regularnym plotkom. W pewnym momencie przez karczmę, z miską polewki w rękach, szedł jeden młody szlachcic. Szukał miejsca, widząc wolne miejsca przy białogłowach skierował się w ich stronę. Już miał siadać, kiedy do uszu Kumotra dobiegło:

-A, Ty co? Znajomych nie masz? - smagnęła go zdaniem jedna z dziewczyn.

Młodzieniec zbity z tropu rozejrzał się po sali. Tylko przy ławie Kumotra było więcej wolnego miejsca. Jednak kiedy napotkał wzrok rzeczonoego, zrezygnował i powłókł się w drugi koniec sali.

- Hmm... Każdy sposób jest dobry... - mruknął Kumotr i sięgnął po pszeniczne. Do końca dnia zamierzał robić nic, co w samo w sobie było dobrym planem.

Październik:

Kumotr Cichy szedł zamkowym korytarzem. Przed żeńskim wychodkiem kłębił się tłum dziewczynek. W pewnym momencie do uszu Kumotra dotarła wypowiedź jednej z dziewczynek:

-"(...) nie chowaj się, inteligentne dziewczyny nie chowają się w damskim wychodku".

...Kurtyna.

Od pewnego czasu Kumotr Cichy opiekował się zamkowym kotem. Choć słowo "opiekował", było mocno na wyrost. Sierściuch tolerował Kumotra. Bo ten przynosił mu wodę i resztki z zamkowej karczmy. Kot Często witał go miauczeniem, po czym jak Kumotr do specjalnej budki wstawił żarcie i odchodził na bezpieczną odległość, sierściuch zabierał się do konsumpcji. Nie inaczej było i dziś. Jednak Kumotr zatrzymał się na moment, aby popatrzeć na sierściucha. Ten jak zwykle zaczął jeść. Jednak w pewnym momencie Kumotr zobaczył koci łepkę nad daszkiem karmnika. Jego zmrużony koci wzrok przeszył Kumotra, a w głowie rozbrzmiało "Dałeś michę? To spierdalaj".

Kumotr Cichy przybijał na drzwiach komnat służących za szatnię, nowe rozporządzenia Wielkiego Mistrza, dotyczyło zakazu przebywania w lochach w czasie wolnym od zajęć.

- Przykro mi chłopaki, ale jest nowe prawo - rzekł do siedzących w komnacie żaków.

Jeden z nich skupił się i przeczytał obwieszczenie.

- Kumotr jest skorumpowany – powiedział, kiedy Kumotr skończył przybijać papirus do drzwi.

W zamkowej karczmie, przy jednej z ław siedział Kumotr Cichy, Stary Józwa i Magik od internetów. Ten ostatni był wyraźnie zatroskany, nawet drugie pszeniczne mu nie pomagało.

- Co tam? - zagadnął po chwili ciszy Kumotr.

- E trolle mi się zbiesiły - odparł Magik.

Na pytający wyraz twarzy kompanów Magik snuł opowieść dalej.

- W niektórych komnatach, wiszą takie duże skrzynie, które pokazują magiczne obrazki.

W nich są trolle. I cały pic polega na tym, że one pracują 8 godzin dziennie i potem szlus.

- Wiadomo higiena pracy - wtrącił Józwa i pociągnął łyk pszenicznego.

- No właśnie - kontynuował Magik - ale siostry zostawiły włączone pudła na cały tydzień. Czyli trzy dni, a trolle były cały czas na stend baju. No i się zbiesiły. Musiałem im zrobić twarde reset.

- Musiało zaboląć - mruknął Kumotr.

- I zabolęło - potwierdził Mag i zwilżył gardło solidnym łykiem piwa, po czym dodał - teraz musimy siostrze zrobić szkolenie z obsługi przycisku "ON - OFF".

W zamkowej karczmie, przy jednej z ław siedział Kumotr Cichy, Stary Józwa i Magik od internetów. W ciszy sęczyli pszeniczne. Nikt już nie zadawał pytań.

Kumotr Cichy szedł korytarzem zamku. Na jednej z ław siedział, brat zakonny i z przekrwionymi od niewyspania oczyma, sprawdzał uczniowskie papirusy z pracą domową.

- No ładnie, dzieci to widzą, a potem też piszą "prace na kolanie" - zagaił Kumotr.

- Jakie prace, takie sprawdzanie - smagnął ripostą brat.

- No - mruknął do siebie Kumotr Cichy, patrząc na swoje dzieło - teraz zamek będzie widoczny z kosmosu.

- Ja wiem, ja wiem co to jest - Kumotra z zadumy wyrwał radosny krzyk malca - to jest tor do kapsli. - Była taka gra w PRL-u.

- Ja Ci dam smorlu w PRL-u - mruknął Kumotr.



Listopad:

W jesienne dni Kumotr Cichy zaszywał się w zamkowej karczmie, gdzie przy pszenicznym obserwował żaków.

- Psze pani, już trzeci dzień mam „kubek fartu” z kompotem na obiad - pochwaliła się dziewczynka jednej z sióstr zakonnych.

„Kubkiem fartu” był nazwany stary brązowy gliniany kubek z przetrąconym uchem. Był jedyny w całej karczmie i jakoś przez lata nie dawał się stłuc.

- Tak widziałam - pochwaliła pani, po czym dodała - taki fart, że podmieniłaś go z kubkiem na sąsiednim stole.

- Sprytna dziewczynka, - mruknął do siebie Kumotr i pociągnął łyk browaru -Szczęściu trzeba dopomagać.

W zamkowej karczmie przy jednej z ław siedziała grupa żaków. Dwóch z nich przekomarzało się wzajemnie.

- Czy wy się nie lubicie? - zapytała w końcu jedna z dziewczyn siedząca razem z nimi przy ławie.

- Oni są toxi w stosunku do siebie - pośpieszył z wyjaśnieniem kolejny z żaków.

Był pochmurny jesienny dzień. W absolutnej ciszy można było usłyszeć drapanie miotły o bruk zamkowego dziedzińca. To Kumotr Cichy igrał z wiatrem próbując zamiatać opadłe liście.

Gdzieś w górnych komnatach przy oknie stało kilku braci zakonnych.

- Nie uważacie, że to dziwne, że wokół od lat, szaleje zaraza, a Kumotr przez ten czas nawet nie kichnął? – przerwał ciszę jeden z nich.

- Nic w tym dziwnego – odparł drugi – kiedyś tam wieki temu, spiknął się z doktorem Paj Chi Wo. I teraz stosuje na co dzień jego nauki.

- Nauki?

- Medycynę wschodu – dodał trzeci – tzw. Wudżitsu.

- Wudżitsu? Toż to magia jakaś – oburzył się pierwszy z braci – pachnie mi tu stosem.

- To akurat żadna magia – odparł drugi z braci – przyjmuje codziennie uczciwe sto gram.

- A czasem, jak nadarzy się pieruńska okazja to i więcej – dodał trzeci.

- Żadne plugastwo nie wytrzyma w takich warunkach – skończył wypowiedź drugi.

W pochmurny jesienny dzień. W absolutnej ciszy można było usłyszeć drapanie miotły o bruk zamkowego dziedzińca. To Kumotr Cichy igrał z wiatrem próbując zamiatać opadłe liście.

Gdzieś w górnych komnatach przy oknie jeszcze przez moment stało kilku braci zakonnych, po chwili rozeszli się do swoich obowiązków.

Kumotr Cichy lubił chodzić do kościoła. Lubiał Absolut za poczucie humoru i (na co są świadkowie) z wzajemnością, Absolut lubił Kumotra. Tak, więc Kumotr chodził, co niedzielę na sumę, aby podtrzymywać przyjacielskie stosunki. Nie inaczej było i tym razem. Kumotr jak zwykle udał się wcześniej do kościoła. Lubiał posiedzieć w ciszy przed mszą. To było ważne. Wycieszenie i poukładanie próśb, podziękowań i żali w odpowiedniej kolejności – wiadomo negocjacje z szefem nigdy nie są łatwe. Nie lubił porannych mszy, tam zawsze jedna taka święto jebliwia darła ryja, że niby różaniec odmawia. Zero skupienia na indywidualną modlitwę. I jeszcze te podziękowania „za wspólną modlitwę”, kiedy to 98% wznosiło dziękczynne modły, że się wreszcie zamknęła. Te 2% to głusi - oni żyją w ciszy i mają osobną ścieżkę dostępu do Boga.

Tak, więc, Kumotr Cichy, jak co niedziela usiadł w swojej ostatniej ławce. Nie do końca wierzył, że „pierwsi są ostatnimi, a ostatni pierwszymi”, za Kumotrem przemawiał po prostu pragmatyzm – miał bliżej do wyjścia.

Tak, więc usiadł w swojej ławce. Ale tym razem było inaczej. Kątem ucha usłyszał gdzieś z góry „Tssssyyyyt”, dźwięk otwieranego browaru i szept: „Patrz teraz”. Kumotr już wiedział, że Absolut dzisiaj kogoś doświadczy. Po prawej trzy ławki od niego siedzieli lokalni menele, chlory, podręcznikowe nurki – Żwirek i Muchomorek. Znał ich, stali beneficjenci Caritasu, i okolicznych wyszynków z gorzałką. Siedzieli w pierwszej ławeczce. Żwirek - ten wyższy trzeźwy.

- Zawsze był rozsądniejszy – pomyślał Kumotr.

Muchomorek na oko można było go wycenić na 2,50 dukata w wydychanym. Siedzieli i grzali się w świątyni, bo na zewnątrz było lichy i słońca jesienna dawała się we znaki.

- Ech, kim ja jestem, aby wypraszać ich z domu Pana – mruknął do siebie Kumotr, i w ciszy mimo wszystko postanowił ułożyć modlitwę na dziś.

Tłum w kościele zaczął gęstnieć. Żwirek i Muchomorek ożywili się, i zaczęli wychodzić. Ustalili w między czasie, że mandżur zostawiają na ławeczce. Żwirek normalnie, Muchomorek z fajkiem w zębach skierowali się do wyjścia. Muchomorek ledwo szedł. Naoliwiony, wysportowany w dresiku, z twarzą, która nie jeden cios widziała, a nos „boksera” zamontowali mu fabrycznie na zawiasach, aby nie ustawiać go za każdym razem. Szedł, „czyli trzy kroki i szukamy ściany, aby się podeprzeć”, nie ma kurwa lekko.

Kiedy tak doszli do drzwi, Muchomorek skupił wzrok na Kumotrze. I opierając się o framugę podszedł do Kumotra.

- Przepraaaszam, zerkniesz na nasze rzeczy? – zapytał.

- Spoko, są bezpiecznie – odparł Kumotr, w między czasie odetchnął z ulgą, bo w pierwszej chwili myślał, że chodzi o ogień, bo Muchomorek cały czas trzymał fajka w ustach.

- Dzzzzkii – odparł Muchomorek i skierował się do wyjścia.
- Kurwa, co ja takiego mam, że wszyscy pytają się mnie o drogę lub przyciągam takich chlorów? – Wyszepiał Kumotr.
- MENEL, ZAWSZE POZNA MENELA – odezwał się głos z góry.
- Dzięki Panie...

Na wszelki wypadek – choć wiedział, że magia to stos, a już w kościele to na maksa, Kumotr rzucił delikatne zaklęcie zabezpieczające na mandżur Żwirka i Muchomorka.

Tłum w kościele zaczął gęstnieć. Ławeczka z mandżurem, chroniona zaklęciem stała pusta.

I wtedy Kumotr Cichy usłyszał kolejny głos z góry:

- PATRZ TERAZ.

W drzwiach ukazał się Marianek i jego żona. A raczej Jego żona i Marianek. Marianek to był poczciwy chłop, kiedyś się tam wzenił w majątek. Teść przejął to, co Marianek miał i teraz Marianek był na smyczy. Tak, więc najpierw szła ona. Pełna duma, futro ze srebrnych lisów, i co to nie ona, zadzierała nosa, wiadomo słodko pierdząca – jak mawiał Kumotr. Marianek jak zwykle szedł skulony z tyłu. Ona wybrała ławkę drugą za mandżurem meneli. Marianek chciał usiąść koło żony, ale ona go ofuknęła i usiedli po skrajnych końcach. Wiadomo zaraza, i chuj wie, co. Nie ważne, że w ławce mogą usiąść cztery osoby. Odległość, maseczka i futro. Nie ważne, że przed nią i za nią tłuszcza się cisnęła w odstępie zaledwie 30 cm. Mąż ma siedzieć na drugim krańcu, aby nikt nie usiadł w ich ławce.

- Będzie grubo – mruknął Kumotr.

Msza się zaczęła. Pełna modlitwa organy – wiadomo suma.

Chwilę po wstępie, do kościoła wtaczają się Żwirek i Muchomorek. Żwirek przykłęka normalnie, za to Muchomorek kłęka i czyniąc znak krzyża przypierdala centralnie czołem w podłogę. Grawitacja jest bezlitosna.

Po chwili się ogarniają i idą do swojej ławeczki.

Żebyście widzieli Mariankową, tu ksiądz czyta ewangelię o jałmużnie, miłości do bliźniego, ci się sadowią w ławeczce, a tą chuj strzela. I ten rechot z niebios...

- No proszę dysonans społeczny pełnym ryjem – szepnął Kumotr Cichy i otarł, z kącika oka, łzę śmiechu.

Msza toczyła się swoim trybem, Mariankową chuj strzelał, co chwila. Żwirek i Muchomorek radośnie komentowali kazanie księdza. A było, co komentować. Msza dla dzieci, więc kazanie na zasadzie festiwalu pytań do dzieci, a te radośnie brnęły przez bagno niewiedzy. Po jednym z pytań w kościele zapadła grobowa cisza, bo brzdąc stwierdził, że „nikt nie widział Jezusa, tak więc, nie wiadomo czy przyjdzie”. Ksiądz się zakrztusił, bo to klasa komunijna, którą prowadził. Kątem oka Kumotr wyłowił, siedzących w kościelnej ławie, starego Józefa z Marią, jak pobledli. Doskonale wiedzieli, że Inkwizycja jeszcze tego samego dnia spali na popiół ich domostwo, cóż stos niechybny i ich oczekiwał i to szybko, bo adwent się zbliżał, a wiadomo „black week” rządził się swoimi prawami, – czyli palimy wszystkich i wszystko szybko na chwałę Pana, a potem Święta.

Msza toczyła się swoi torem dalej. Pan doświadczał Mariankową, aby ugięła kark i poczuła smak pokory.

Chwilę przed końcem Żwirek i Muchomorek zaczęli się zwijać i chwiejnym krokiem – zwłaszcza Muchomorek – wyturlali się ze świątyni.

Msza się skończyła, i wszyscy rzucili się do wyjścia. Wyszedł i Kumotr. Oczom jego, przed bramami kościoła, ukazała się scena żebrzących Żwirka i Muchomorka. Żwirek kłęczał z godnością. Ręce złożone w modlitwie – centralnie bezdomny, jak chuj i jeszcze żona go bije.

Muchomorek, zmęczony pracą, kłęczał. Ręce miał złożone w geście modlitwy, jednak promilaż go pokonał i kłęząc opierał się czołem o bruk, będąc kompletnie odcięty od świata.

- Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo – mruknął Kumotr widząc tak odmienne metody żebrania.

Kumotr Cichy przebywał w komnacie Maga od Internetów. Dzieci uwijały się jak w ukropie miotając zaklęcia do czarnych pudełek, w których siedziały trolle, które robiły wszystko, żeby brzdące nie zaliczyli zadania.

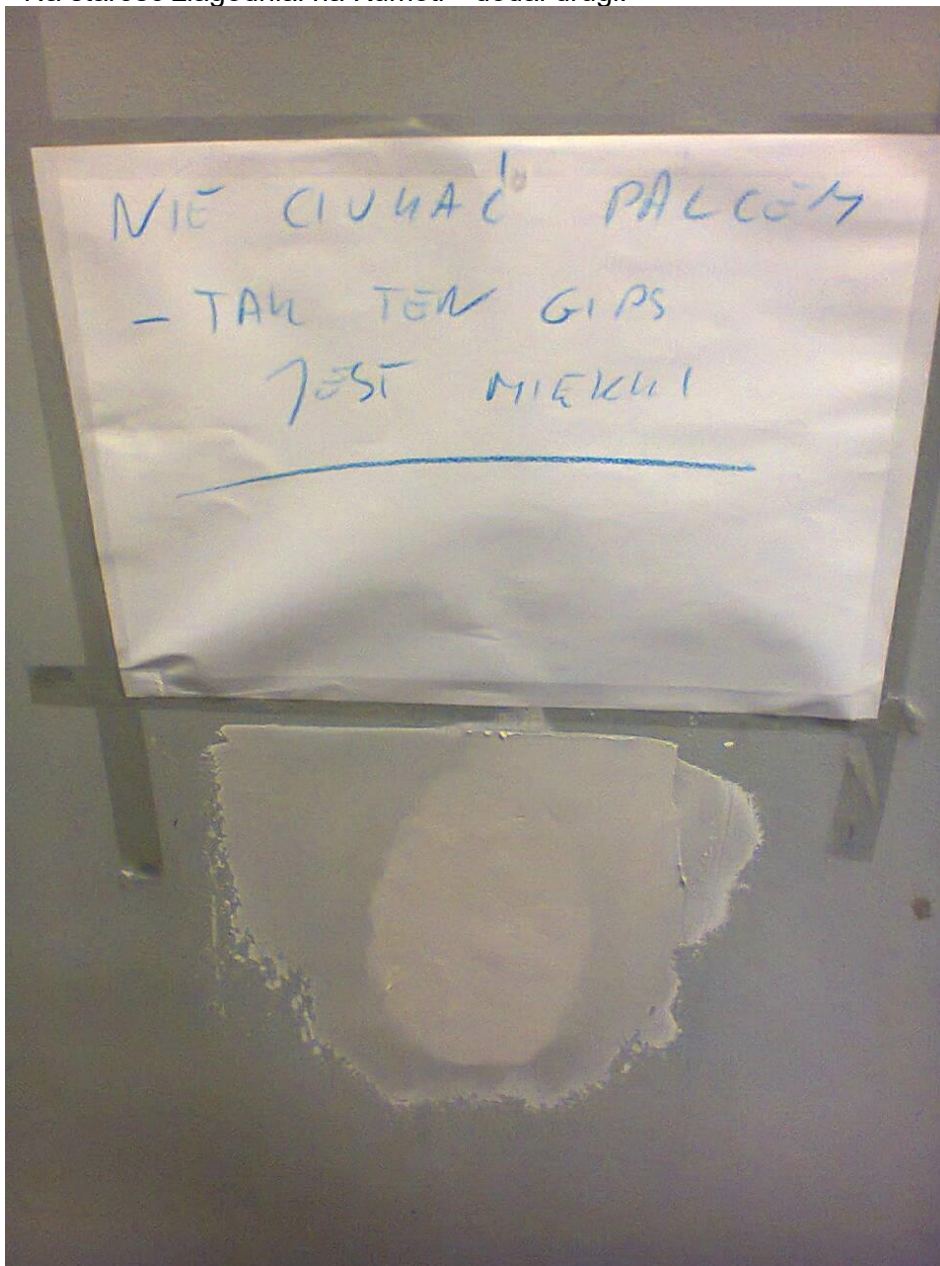
Od jednej ze skrzynek wstała dziewczynka i podeszła do Maga.

- Nie dam rady ich okiełznać - rzekła z rezygnacją.
- O, szkoda, to tylko czwórka - odparł Mag.

Wyraz twarzy dziewczynki mówił wiele, czwórka to zdecydowanie było dobre wyjście z sytuacji, zwłaszcza, że z pudełeczka, gdzie siedziała dobiegał głośny rechot i syk otwieranych browarów. Trolle właśnie ogłosiły fajrant.

- Rano czeka je twardy reset - pomyślał Kumotr.
- Możesz poprawić kartkówkę, jeśli chcesz - powiedział Mag po wpisaniu 4 w kajet.
- To jeszcze można? - zdziwiła się dziewczynka.
- Promocja taka jest, Black Week - odparł Kumotr.

- Patrz nie użył mocniejszego zaklęcia "typu Kurwa"... - stwierdził jeden z braci zakonnych.
- Na starość złagodniał na Kumotr - dodał drugi.



-Hmm... - mruknął do siebie Kumotr Cichy. Przez moment zastanawiał się, czy nie poprawić błędu i nie zostawić napisu. W końcu nie bardzo wiedział, czy kazano mu zmyć napis, bo zawierał wulgaryzm, czy raczej chodziło o błąd ortograficzny. Na wszelki wypadek kątem oka sprawdził, czy gówno faktycznie nie leży na podłodze.

